



wydaje RUSZCZYCA 60

Organ Ludu Polskiego

Wychodzi co tydzień.

Gawęda.

„Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz*...—

mówi wielki nasz poeta Jan Kochanowski. Prawdziwie szlachetne to słowa. Bo cóż, mili czytelnicy, jest szacowniejszego nad zdrowie, co więcej drogiego posiadamy? Do czegoż zdolny jest człowiek, któremu zdrowie nie dopisuje, który wiecznie stęka, wciąż mu coś dolega. On i chęci do pracy, niema i wesołości nijakiej. Dobrze jeszcze temu, co go choroba do łóżka nie przykuje, co może letnią porą wyjść na ten świat Boży, by go to słońceczko ogrzało, a zimą choć przez okienko popatrzy na białą zastaną ziemię— to i raźniej mu się na łuszy robi. Ale biedak ten, co cierpienia nie pozwalają mu się ruszyć, leży bezsilny i oczekuje z upragnieniem chwili polepszenia, a ten czas wyczekiwania wiekiem mu się wydaje. Hełz to razy niesprawdziłwie narzekamy na różne kaprysy chorego; wypływa to z naszego braku cierpliwości, bo pomyślimy tylko, co ten chory cierpi, a te chwilowe nasze udręczenia drobnością się wydadzą i łatwo zapomniane zostaną.

Oddawna już śledzę za tem, jak się po wsiach nasi bracia leczą, w jaki sposób starają się choroby zwalczać, kogo się radzą. Bogu dzięki powoli wszelkiego rodzaju lekarze, jako to: znachorzy, oweczarze, odmawiacze chorób i t. p. coraz mniej wzbudzają zaufania u braci włościan;

wpłynęło na to duchowieństwo, a może najwięcej pożyteczne książki i gazety. Pamiętam kilkanaście lat temu, nie było chaty, żeby z niej chorego nie wożono do tego rodzaju lekarzy, którzy jakoby na ziołach się znający, ulgę choremu przynosili. Czasami bywało tak, że stan chorego po zażyciu tego odwaru z ziół, albo po wysmarowaniu jakim sadłem zwierzęcem, znacznie się pogarszał, a nawet chory umierał, ale to tłumaczono sobie ogólnie tem, że jeżeli mu znachor nie pomógł, to już nic nie pomoże. Bywały prawda wypadki, że chory ulgi doznawał po lekarstwach znachorów, ale czy to właśnie te środki dawane przez nich pomogły, to chyba najmniej w to wierzyli sami znachorzy. Bo tylko pomyślimy. Przecież ludzie, którzy na prawdziwych lekarzy się kształcą, są doskonale obznajmieni z leczniczymi własnościami różnych ziół. Taka obszerna i wielce pożyteczna nauka, jak botanika, nie jest im obca. Wiedzą dokładnie, w jaki sposób wykorzystywać dane ziele; czy w stanie suchym, czy też w olejkach, maściach, plastrach i t. d. A skąd-że, powiedzcie mi, taki znachor może mieć pojęcie o przygotowaniu lekarstw? Jestem przekonany, że taki potajemny lekarz: jedno i to samo ziele daje np. na suchoty, jak i na katar żołądka, bo skąd on może znać ustrój wewnętrzny człowieka; przecież i na to mamy naukę, anatomia zwana, a nauka to trudna i wielce skomplikowana, bo dzieli się na tyle niemal części, ile ich jest w organizmie ludzkim. Bywają wypadki, że uznany już lekarz na chorobie się nie pozna, a przecież badał dokładnie naukę leczenia i organizmu ludzkiego; a cóż dopiero mówić o ciemnym, nieoświeconym znachorze, który stanowczo tylko szkodę chorym przy-

nosi, a nigdy pożytku, nigdy ulgi najmniejszej.

Zwracałem się nieraz do braci włościan zapytaniem, czemu nie mają zaufania do lekarza prawdziwego, czemu się w chorobach do niego nie udają? Odpowiedzi, jakie od nich otrzymałem postaram się Wam przedstawić. Przedewszystkiem wszyscy przeziemie zapytywani oświadczyli, że lekarze nasi nie pracują nad zjednaniem sobie u ludu sympatyj. Nie mówię już o tem, że lekarz w miasteczku podcazka jaromarku wprost nie ma czasu zbyt długo badać chorego, z powodu dużej ilości w tym dniu pacjentów; nie zadaje sobie jednak zbyt wiele trudu, gdy pacjenci przychodzą po poradę w dzień zwykły, kiedy chorych jest mniej, — ba, nawet zawezwany do domu załatwia się z chorym bardzo predko. Znam paru lekarzy, którzy cieszą się wielką sympatją i uznaniem braci włościan; takich lekarzy zowią powszechnie „chłopskimi doktorami”. — „Taki doktor, prawdziwy człowiek”, mówi raz do mnie poważany ogólnie włościanin: „on się chorym nie brzydzi, siadzie przy łóżku, troskliwie wypyta, sumiennie zbada, obchodzi się z chorym jak dobra matka z ukochanym dzieckiem. Różnicy między bogatym, a biednym żadnej nie robi; dla niego każdy cierpiący jest bratem, któremu pomóżdż jest jego obowiązkiem”. Ale takich lekarzy niestety jest bardzo niewiele. Przeważnie lekarze traktują swoją pracę jak rzemiosło i tak też ten swój zawód wyzyskują. Słyszałem o takim wypadku, że lekarz nie chciał pojechać do ciężko chorej położnicy, dopóki mu jej mąż z góry nie zapłacił; są tacy, którzy z góry za operację każą sobie płacić i targują się o każdy grosz. Tacy lekarze zaufania u ludu nigdy mieć nie będą. Nie mówię, żeby lekarz czynił dobrodziejstwa, bo nieraz liczną obarczony rodziną nie jest w stanie leczyć za pół darmo, ale przynajmniej niechże się stara, by ten, co poradę od niego potrzebuje miał ją sumiennie udzieloną.

Swoją drogą największem naszym nieszczęściem, bracia włościanie, jest nasz brak oświaty, nasza ciemność. Opowiem Wam na tem miejscu wypadek na jaki niedawno własnemi oczyma patrzyłem. Zmuszony byłem wyjechać za interesami do Galicji. Nad Wisłą, skąd miałem się przeprawić na drugą stronę, ujrzałem wóz zaprzęgnięty w parę koni, a przy nim włościanina, który odwoził do Krakowa chorego syna, chłopca dziesięcioletniego; Biedny chłopczyzna jęczał z bólu. Na steranem, bładem jego obliczu wyraz cierpienia się majował; a z oczu płynęły łzy. Przejęty współczuciem, zbliżyłem się do wozu i zapytałem o przyczynę choroby. Biedny ojciec nie zrazu mi odpowiedział, śnać i jemu było ciężko i on razem z nieszczęsnym chłopczyzną cierpiał, wyręczył go sąsiad, który razem przyjechał i objaśnił mi, że chłopcu zrobiła się na nodze bolączka; z braku czystości i pielęgnacji noga się rozraniła, spuchła, a że to były gorące zimy, czasu niewiele, więc z dnia na dzień odkładali gawieżenie chorego do lekarza, zastosowując różne środki, jakie tylko kto naraził, a gdy nareszcie, zdobyli się i przywieźli chłopca do lekarza w miasteczku, ten już poradzić nie mógł,

a kazał czempredzej odwieźć chorego do Krakowa, gdzie są kliniki i uczeni lekarze, którzy mogą coś jeszcze pomódz. Pomyślałem, że sumienny lekarz nie chciał biedakom oczów otwierać na ich nieszczęście, bo prawdopodobnie chłopakowi trzeba było dokonać poważnej operacyi, czego on na miejscu nie był w stanie wypełnić. Widzieliście bracia mili, do czego to nas brak oświaty doprowadza. Z małego giupstwa, które można było jednym opatrunkiem usunąć, — może kalectwo na całe życie; pomyślcie — na całe długie życie. Muszę dodać, że ojciec chłopca zapewniał mnie, że wszystko robili, co tylko dobrzy ludzie rali, no i nie pomagalo, nawet i lekarz nie pomógł.

Smutna to historia, a takich wierzących mi jest tysiące. Ale miejmy nadzieję, że przyjdzie nareszcie ta chwila, że zrozumiemy należycie, jak bardzo potrzebne jest nam światło; wtedy i o zdrowiu naszym starannejsze mieć będziemy baczenie i do znachorów o poradę nie pójdziemy, bo się przekonamy o ich szalbierstwach i oszukaństwach. Życzyć sobie winniśmy, aby tylko ta chwila oczekiwana była jak najbliżej.

Radbym bardzo się dowiedzieć, jak tam w różnych stronach bracia nasi się leczą i w jakim stosunku do lekarzy zostają; może tam który z czytelników dorzuci do tej mojej gawędy słów parę w tej tak ważnej i najpierwszej sprawie.

* Stanisław Zieliński.

Czytajmy — „Siewbę” i „Zaranie”.

Czuając grunt twardy pod nogami
Już możem stanąć o swej mocy,
Wspólnem wspierać się siłami.
Niech każdy naprzód śmiało kroczy,
Już punkt oparcia zapewniony.
Hej, za postępem włościanie,
Przyjdzie byt lepszy upragniony.
Czytajmy „Siewbę” i „Zaranie”!

„Siewba” — zrodzona w chłopskiej chacie,
Tam też spędza dni i młodość,
Chłop pisze w niej — a więc mój Bracie,
Pisz każdy podług sił — możności.
Zaprasza „Siewba” do udziału
Włościan, włościanki, panów, panie!
Kto z bratem sercem, bez rozdziału
Czytajmy „Siewbę” i „Zaranie”!

„Zaranie” — starsza siostra duchem, —
Pracą wśród ludu — jednak ciałem
I nowem wśród nas życia ruchem
Młodsza od „Siewby” rokiem całym;
Pracuje z serca ile siły,
By urzyć włościan w świętym stanie,
Więc bez obawy, Bracie miły,
Czytaj i „Siewbę” i „Zaranie”!

Te obie siostry siłą wspólną,
By wznieść kulturę i oświatę
Wyprzeć od nas biedę ogólną,
Podnieść umysł wieśniaka Brata
Pracują szczerze i wytrwale,
Niosąc oświatę w dobrym stanie
Piszą prosto, a zrozumiale,
Czytajmy „Siewbę” i „Zaranie”!

Janusz Wasilewski.

Z powiatu Puławskiego.

Nasza kochana „Siewba” nawołuje nas czytelników oraz ludzi dobrej woli, żeby zasilali ją swoimi artykułami, korespondencjami ze swych stron, okolic, parafii i wiosek, bo naprawdę korespondencja jest to dla nas rzecz ciekawa i pouczająca. Otóż i ja postanowiłem opisać swoją okolicę. Jestem to ja niebardzo zdatny do pisania, bo jako chłop ręce mam ciężkie, ale może jako tako skłecę i, o ile będzie zdadne do druku, o wydrukowanie poproszę. Będę przeważnie pisał o wioskach Zastawiu, Kłodzie, Lonkoci i Bartłogach, jako o swojej okolicy.

Okolica nasza leży w powiecie Puławskim, o którym zapewne niejedyn z was, czytelników, słyszał, jako o słynnym z oświaty i postępu. Od Puław mniej więcej do naszej okolicy jest 15 wiorst. Ziemia nas jest równa, po łąkach pozarastana olszyną i z niektórych stron otoczona niedużymi lasami, to też ludność z innych stron nazywają naszą okolicę: „Zalesiem”. Co prawda były tu dawniej lasy, ale teraz trochę wycięto na swoją potrzebę, dużo popłynęło naszą Wisiejką het tam zagranicę. Grunta u nas są niebardzo złe, niebardzo dobre, tak że je można zaliczyć do średnich. Miejscami ziemia saporata, miejscami piachy oraz próchnica. Jako że ziemia niezbyt urodzajna, więc i gospodarze są niebogatci. Prawda, że gospodarują na małych osadach. Takich, którzy mają po 20 morg i więcej jest tylko kilku. Ziemię uprawiają nie ostatnio. Są tacy, co orzą po dawnemu 6-tio skibowe zagony i gospodarują po staremu, sięją zboże zachwaszczone mówiąc, że jak Bóg zarodzi, to i tak będzie.—a to, bracie, nieprawda, bo jakie zasiejesz takie i zbierzesz. Bóg dał na to człowiekowi rozum, żeby go używał, — nie żeby robić źle i później składać na Boga. Są i tacy co gospodarują dobrze, posiadają miocarnie, młynki, wagi dziesiętne i inne narzędzia rolnicze, sięją zboża doborowe, po które jedźdzą czasami i do Sobieszyna — stacyi doświadczalnej, gdyż od nas jest nie daleko. Na zielony nawóz sięją przeważnie lubin niebieski i żółty, którzy przorywają i sięją żyto lub owies na paszę; dużo koniżyny. Wyki i seradeli nie sięją wcale; chyba dlatego, że nie są przekonani, że to tak pożyteczne rośliny. Naprzykład w okolicach Tluszcza, tam gospodarze dużo sięją seradeli i powiadają, że żeby wychodził, żeby nie ta pożyteczna roślina. Mamy u nas dużo łąk, ale to łączyńska łąka. Potrzebaby je nawozić, siać trawy, a co najważniejszą kopać rowy. Trochę niby to się nasi gospodarze przekonywają o dobrem, naprzykład Lonkołocy gospodarze wykopali rów przez swe łąki,

jako też i Bartłóg, ale coż, kiej to się zbierali do tego całe lata. Inwentarz u nas chowają więcej w zaniedbaniu; chowają i tużą przeważnie wieprzki. Nasze gospoście chowają dużo gęsi. Handlu ni-jakiego nie prowadzą — wszyscy natomiast zajmują się kopaniem kamieni na swych polach, które wywożą na pobliską szosę i nawet nieźle się im to opłaca, bo oganiają tem wszystkie drobne wydatki.

Obyczajów u nas odmiennych niema. Wesela odbywają się w prosty sposób, w których obrzydliwej wódeczki nie brak, bo i amatorów na nią mamy, a nasi ludzie powiadają, że to nie wesele, jak niema na niem wódki poddostatkim. Wielu mamy takich mądralów, co powiadają, że lepiej se za te pieniądze wódki kupić, niżli se gazetę opłacić; a ja myślę, że nie lepiej, bo z gazety można skorzystać dużo, a z wódki chyba tyle, że się wytarza nieraz w błoście. Gadka gadka, ale niema nie obrzydliwszego nad picie wódki. Są i tacy, co to używają zamiast doktorów bab, rozmaitych znachorów, ale to stopniowo znikają. Strojów u nas używają takich: starsi ludzie używają więcej czarnych sukman w lecie, a w zimie kożuchów, młodzież zaś ubiera się na krótko, w lecie nosi kapelusze, które se sami szyją z tak zwanej miotelki (trawy, która rośnie na łąkach). Dawniej stroili te kapelusze pawiami piórami i kwiatami, a teraz jakoś tego zaniedbują. Dziewczyny i kobiety to już niewiedzieć, jak się mają ubierać. Dużo widzi się pustaków między naszymi dziewczynami i kobietami. Gdy jedna na jakies modniejsze ubranie, a druga u niej zobaczy, to już nie da swej matce spokoju, a matka choć niema za co kupić, to pożyty i kupi byle się córusia ubrała.

Samodziałów u nas nijakich nie robia, tylko wszystko kupują w sklepach.

Mamy też i jedną kruszyniankę, która wyszła za mąż za Pszczelinianka.

Oświata u nas nie stoi na ostatnim szczeblu. Choć inteligentów nie posiadamy, ale mamy zdolne jednostki, które całym sercem oddają się ludowi i pracują dla jego dobra. — Ich to staraniem zostało założone koło zastawskie lubelskiego towarzystwa „Światło”, do którego zapisało się około 50 członków. Chętnie ludzie wypożyczali książki z biblioteki i nawet dużo z nich skorzystali. Na zaproszenie przyjechał doktor z Kurowa, p. Wróblewski, i wygłosił odczyt o przyrodzie z obrazami mikroskopami, a grupa wiejskich amatorów z Zabłocia odegrała z wielkiem powodzeniem „Łobozian”, i jak z jednego tak z drugiego ludzie byli wielce zadowoleni. Teraz wyjednaliśmy u rządu pozwolenie na założenie ochronki. Mieszkanie dla ochroniarzy i dom na ochronkę chętnie podarowali poczciwi gospodarze. Sprowadziliśmy ochroniarke, która jak matka stoi o dzieci; to też dziecię chętnie uczęszczają do ochronki. Staraniem ochroniarkei urządzono wigilię Bożego Narodzenia i piękną choinkę, na którą zeszło się sporo ludzi starszych i dzieci. Dzieci popisały się piękniemi przemówieniami i śpiewami i wszyscy byli bardzo zadowoleni. Z gazet czytamy przeważnie „Kuryer Lubelski”, „Siewbę”, a teraz „Zaranie”. Marzą też gospodarze o założeniu kołki rolniczego imienia Staszica. Ano, jak możemy dźwigać się do góry, do światła, bo ciemnota to nasz straszny wróg.

Wieśniak.

Emanypacja chłopów.

Z GALICJI.

(Dokończ.)

Powodzenie zjazdu kółek imienia Staszica, obecność takich osobistości, jak byli posłowie do Domy Manterys i Wasilewski, rozwój czysto chłopskiego pisma, jakim jest „Siewba”—wszystko to zdaje się wróżyć, iż ruch chłopski, ruch samoistny wchodzi nareszcie na dobrą drogę.

I nie dziwnego.

Zniknęła fala rewolucjonizmu socjalistycznego — a powoli błędnie też coraz bardziej gwiazda narodowo-demokratyczna, która przez czas jakiś uutożsamiały się z narodem polskim — oślepiała oczy tłumu. Teraz zaczynają ludzie patrzeć spokojniej i krytycznej — i powoli następuje rozkład narodowej demokracji na naturalne jej, a tak różnorodnie składniki.

Powoli odsuwa się ruch robotniczy w swoją stronę — związki katolickie idą w drugą — pp. Grużewski z Studnickim frondują w kierunku dawnej demokracji narodowej — a tylko p. Dmowski króluje w warunkach nieprzyjaznych z nieodstępnym symbolem włościństwa polskiego, Niekonicznym w Petersburgu.

Nie dziwnego, iż w ludzie wiejskim odzywa się opozycja, przeciwko usymbolizowaniu go w postaci tego Zagłoby chłopskiego i że lud zgromadzony naokoło Kielaka, Manterysa i Wasilewskiego zaczyna odróżniać ziarno od plewy.

Ugrupowanie sił naszych kroczyć będzie musiało siłą rzeczy ku jasnej i szczerze zdecydowanej robocie, a porzucić to niewyraźne na obłędzie oparte stanowisko endeckie. Klerykały i konserwatyści swoją — a postępowcy jakiegokolwiek kierunku swoją drogą — oto jasna i naturalna granica.

I dlatego witamy rozwój ruchu kółek Stasz., jako kolosalny krok naprzód w uświadomieniu naszym. Jest to podwalina naszej przyszłości, ta samoistna demokratyzacja naszego ludu — wyzwolona z pod opieki tych, co mają zawsze tylko swoje interesy klasowe na oku.

Konserwatywni dzienniki zarzucają, iż w tym ruchu bierze udział i obszarnicy i inteligencja — że ruch ten nie jest więc czysto chłopskim, tylko kierunkiem innych obszarników i innych inteligentów.

Ale zapominają o jednym. Wszyscy ci, co pomagają temu ruchowi są to ludzie nie interesu, lecz idei, tego głębokiego przeświadczenia, iż na tej drodze tylko może być osiągnięta samodzielność naszego chłopca. Współdziałając starają się oni nigdy nie narzucać swych kierunków i planów, a tylko być tymi pośrednikami, którzy z dobytku naszej kultury i cywilizacji polskiej odwiecznej ułatwiają włościaninowi przyswojenie tego, co leży w jego dobrze zrozumianym interesie.

I właśnie, że robią oni to uczciwie, właśnie że interes chłopca wysuwają zawsze i wszędzie ponad swój własny —

w tem leży przyszłość tego ruchu i niewątpliwa korzyść dla całokształtu organizmu narodu Polskiego.

Powodzenie tego ruchu jest niewątpliwe i witamy je z radością i otuchą w sercu.

„Kuryer Lubelski” 22—XII—1907.

A jak ludzie za pomocą nauki, potrafią ze wszystkiego korzystać! Jest tu dużo kasztanów zwyczajnych, które u nas tylko cieni dają, a na owoc ich nikt uwagi nie zwraca. Tutaj przeciwnie, jak tylko kasztany dojrzeją, wysyłają się dzieci, oczywiście płatne, i zbierają opadające kasztany, rozpościera się je cienko na strychu i później się sprzedaje; zbiór kosztował 70 kop. od sto kilo, czyli 240 f., poruszanie, ażeby się niezagrzały, i ubytek przez przeschnięcie, niechby 30 kop., a uzbierano ich 50 korcy. W końcu listopada sprzedano, — no po wielebny! — po 11 koron, czyli 2 rb. 40 kop. korzec. Czyż nie dobry zarobek? Dzieci przy zbieraniu zarabowały, ludzie przy poruszaniu, no i właściciel, na czysto (choćby — policzyć odstawę po 40 kop. to 1 rb. na korcu. A u nas — czyż mało się marnuje w niektórych okolicach kasztanów, a nikt na to uwagi nie zwróci. A wiele innych rzeczy podobnie. My tylko narzekać potrafimy, — no, — i żreć się wzajemnie. Wiele takich nieużytków się marnuje, gdzie mogłaby już to sosna rosnąć, już to wiklinę uprawiać, już to choćby stawki rybne założyć; wiele to się przysparzało bogactwa. A i ludzie chleb i zarobek by znaleźli; lecz na to potrzeba nauki, potrzeba instruktorów, potrzeba nauczycieli wędrownych, potrzeba szkół rolniczych, i kursów zimowych dla włościan.

Z nauką zdrowa, ot tak, ze serca płynąca, — a nie sztuczna, nie farbowana, — bo na tem się lud pozna, i wcześniej czy później, wżgardzi fałszywymi przyjaciółmi; bo prawda zawsze, jak oliwa, na wierzch wyjdzie musi.

Tak, kochani bracia, nie obłudą, nie fałszem, lecz prawdą zdobywajmy naukę, a piech tam przeciwnicy światła krzyczą, żeśmy „głupie Wojtki”, żeśmy „żydowscy posługacze”. My nie zwążajmy na to, lecz idźmy naprzód, śmiało za postępem.

Jak ważną rolę odgrywa w gospodarce rachunkowość! Tutaj trzymają do obróbki 10 par koni; wszystkie konie dostają paszę na wagę; poza wydaniem porcy niewolno fernalowi broń Boże nie wzięść dla koni, i gdyby się odważył zakazu nieposłuchać, to za każdy raz wytracał mu koronę. Niewolno w podwórze, ani stajni palić, bo i za to korona kary. Fernal nie mają swoich krów, a tylko dostają po półtorej kwarty mleka, do czego dwór utrzymuje 4 krowy, gdyż więcej, jak rachunki pokazują nie opłaci się trzymać. Ponieważ pasza tu jest droga, obliczają, że lepiej paszę sprzedać, a nawozu kupić. Krowy takie dostają porcję na wagę, obecnie jedna krowa dostaje na 1000 f. żywej wagi 60 funtów buraków pastewnych, 12 f. słomy owsianej, 8 f. koniczyzny ściernianki, 5 f. plew i 5 f. otrąb pszennych; i właśnie to obliczono na pieniądze. Następnie obliczono mleko i okazuje się, że mleko nie wynagradza wartości paszy. A u nas — którzyż nie tylko włościanin, ale wiele dworów o podobnym zestawieniu rachunków, nawet nie wie; i właśnie skutkiem nierachunkowości tak często bankrutują. A w rachunkach wszystkie żydki, czy to Berki, czy Dawidki, bardzo biegły są. Na rachunkowość powinniśmy, kochani bracia, szczególną zwrócić uwagę, bo naprzykład; mamy tyle, a tyle bydła, wiemy, że jedna krowa potrzebuje n.

p. 10 funtów siana dziennie; obliczymy sobie po sprzecie, wieleżemy cetnarów sprzątli, obliczymy wiele nam wyjdzie na miesiąc, a wiele na całą zimę, n. p. do 10 maja. — i przekonamy się, czy nam starczy, czy braknie. Jeżeli braknie czego, to łatwiej na jesieni dokupić, — poki tańsza pasza, aniżeli na wiosnę drogo płacić.

A u nas jak bywa? na jesieni i przez zimę się daje; dopiero w marcu, lub kwietniu gospodarz drap, drap, za ucho, — bieda, — mówi — trza paszy dokupić! — i często podwójną cenę płaci, lub inwentarz głodzi, co się często zdarza. Przez obliczenie dochołu za mleko, przekonaliśmy się, czy nam się opłaci forsowniej bydło żywić, czy nie, czy na mleko, czy może na mięso lepiej. Bo ściśle rachunki zawsze pokażą w jakim kierunku powinien gospodarz gospodarke prowadzić; czy nam się opłaci siać pastewne rośliny i jakie.

A co do używania nawozów sztucznych, tu wprost, bez rachunków, gospodarz jest głupi; bo trzeba dokładnie obliczyć, wiele nawóz kosztował, potem trza zważyć i dokładnie porównać plony na nawozie i bez nawozu, — dopiero, gdy tak się zastanowimy, to się przekonamy, czy nawóz sztuczny dał nam rzeczywiście nadwyżkę i jaką, — i czy warto go stosować. I tak w każdym kierunku, jedynie rachunki nam pokażą, co mamy i jak robić. Wiele, wiele innych przykładów możnaby przytoczyć, lecz tymczasem na tem kończę.

W następnych numerach omówimy, czy włościanie mieszkający w sąsiedztwie, korzystają z ulepszeń we dworzach i jak.

Teofil Kurczak.

Poletka doświadczalna przy kółkach rolniczych.

Choć, któremuby aptekarz pozwolił swobodnie gospodarować w aptece, z pewnością zwątpiłby w lekarstwo, gdyż zażywałby takie środki, które zapachem swym lub barwą zwróciłyby na siebie jego uwagę. Z pewnością też od miłośniergo aptekarza chorego odprowadziliby dobrzy ludzie do grobu, lub w najlepszym być może — razie długoby nieborak na fożu boleści pokutować musiał za swoją niezajomość medycyny i działania środków lekarskich.

Inna rzecz, gdy doktor leczy. Ten wie jaki środek w jakiej chorobie i w jakiej ilości pacyentowi zapisać i nieraz w porę danem lekarstwem znaczne ulgi choremu przynieść może. Ilek to razy widzimy, jak gospodarz postępuje, niby ten chory w aptece, a szczególnie, gdy zaczyna używać nawozów sztucznych, stosując je zupełnie naoslep. Dzieje się to u nas, dzieje się i zagranicą, z tą jednak różnicą, że tam, jak naprzykład w Belgii, rząd utrzymuje urzędników — agronomów, do których każdy gospodarz może się zwrócić o bezpłatną poradę, co i jak robić z ziemią, by stała się urodzajniejsza, co i jak należy poprawić w gospodarstwie, by podnieść jego dochód.

U nas nikt jeszcze naprawdę o te rzeczy nie dba i kto chce gospodarke swoją prowadzić postępowo, podnosi wydajność ziemi, a co za tem idzie i jej dochodowość, ten musi być sam lekarzem swej własnej ziemi, zbadać na co jego ziemia niedomaga, co jej brakuje i jakie środki mogą jej pomóc.

W jednym z poprzednich artykułów już pisałem, że ziemia, by wydać roślinę, by ta mogła kwitnąć i owocować, winna koniecznie zawierać w sobie te pierwiastki, które uczeni — przy pomocy chemii, odnajdują w popiołach spalonej rośliny. Wiemy też, że jeśli jednego z tych pierwiastków zabraknie, lub jest mało, to choćby innych było nie wiem jak dużo, to żadnego z nich pożytku roślina nie wyciągnie. To też powinniśmy się starać, by ziemia — rodzicielka zawierała w dostatecznej ilości, wszystkie najgłówniejsze składniki pożywienia rośliny, a więc: azot, fosfor, potas i wapno. Zwykle ziemia posiada wszystkie te składniki, — ale prawie zawsze jeden lub dwa znajdują się w niewystarczających ilościach i wskutek tego roślina nie może z pozostałych użytkować tak, jakby mogła, gdyby brakujące były w większej ilości.

Tam więc, gdzie brakuje którego z pierwiastków, należy go dodać pod postacią sztucznego nawozu.

Stosownie do czterech najczęściej brakujących pierwiastków, nawozy sztuczne dzieli się na azotowe, fosforowe, potasowe i wapienne.

Umiejętny wybór nawozu jest rzeczą niezmiernie ważną; nieodpowiedni nawóz żadnego zgola nie przynosi pożytku, a że kosztuje drogo, więc powoduje dotkliwe straty.

Należy więc koniecznie dowiedzieć się, jakiego to z czterech wyżej wymienionych pierwiastków specjalnie brakuje naszej glebie.

Tu tylko sumienna obserwacja i próby mogą nas doprowadzić do pożądanego rezultatu.

Pracę taką przeprowadzić pojedynczemu rolnikowi — trudno. Tam jednak, gdzie istnieją kółka rolnicze, tam powinni włościanie się zdołać na zakładanie małych bojań pól doświadczalnych. Trudnego w tem niema nic, a pożytek wielki, gdyż już samo poznanie przyczyny zła jest olbrzymim krokiem na drodze do usunięcia jego. Rozpatrzmy się więc, jakby to wyglądały takie pólka.

Im każde takie pólko byłoby większe, tem rozumie się wyniki z doświadczeń, większą miały wartość, jednakże nawet pólko długie 5, a szerokie 2 pręty t. j. 10 prętów kwadratowych powierzchni mające, jużby mogło dać poważne wskazówki.

Dla przeprowadzenia doświadczeń potrzeba by było 6 takich pól t. j. 60 prętów kwadratowych.

Jak widzimy nie jest to przestrzeń tak olbrzymia, na którą nie mogłoby się zdobyć kółko rolnicze; zresztą przecież dla przeprowadzenia doświadczeń pólka muszą być obsiane zbożem, a plon z nich przecież nie przepada. Trzeba więc jedynie włożyć odrobinę pracy i staranności, — by dokładnie wiedzieć, co się w ziarnie i słomie z każdego pólka zebrało.

Mniej więcej należałoby doświadczenia przeprowadzić podług niżej podanej tablicy:

Nr 1	Nr 2	Nr 3
Zastosowano nawozy: azotowe fosforowe potasowe wapno	Zastosowano nawozy: azotowe fosforowe potasowe <i>bez wapna</i>	Zastosowano nawozy: azotowe fosforowe wapno <i>bez potasowych</i>
Zadnych nawozów nie stosowano	Zastosowano nawozy: fosforowe potasowe wapno <i>bez azotowych</i>	Zastosowano nawozy: azotowe potasowe wapno <i>bez fosforowych</i>
Nr 6	Nr 5	Nr 4

Jak widzimy z tablicy na półko Nr 1 poruszyliśmy wszystkie rodzaje nawozów, a więc: azotowe, fosforowe, potasowe oraz wapno. Tu prawdopodobnie na tem półku, w ziemi ubogiej we wszystkie pierwiastki, wydatek tak w ziarnie, jak w słomie będzie najwyższy.

Na półku Nr 2 zastosować wypadłoby te same co i na poprzednim nawozy za wyjątkiem jedyńc wapna, gdyż chcąc się przekonać, czy ziemi naszej nie brakuje tego pierwiastku, będziemy mogli zważyć dokładnie zboże otrzymane z pól Nr 1 i Nr 2 i przekonamy się, że jeśli jest jaka różnica na niekorzyść Nr 2, to dlatego, że nie daliśmy wapna.

Na półku Nr 3 nie daliśmy nawozów potasowych i znów powtarza się ta sama historia. Jeśli — nie mamy tej samej ilości zboża i słomy z półki Nr 3 co z Nr 1, to dlatego, że brak w ziemi naszej potasu, który był stosowany na półku Nr 1.

Jeśli co do poletek Nr 2 i Nr 3 nie mam pewności, czy plon z nich będzie wiele niższy od zbioru z półki Nr 1, o tyle, co się tyczy półki Nr 4, gdzie między nawozami brak fosforowych, to za z największą pewnością da się przewidzieć, że plon w ziarnie będzie bezwarunkowo niższy od poprzednich, gdyż fosfor jest najłatwiej wyczerpującym się w ziemi pierwiastkiem, o czem z resztą obszerniej na innem pomówimy miejscu. Półko Nr 5 według naszej tablicy nie zawiera nawozów azotowych, a Nr 6 zadnych zgół, by służyć dla porównań z innymi półkami, które dostały te lub inne nawozy.

Pod półką doświadczać należy rozumieć się wybrać ziemię możliwie jednolitą i odpowiadającą przeciętnej ziemi, jaka posiadają członkowie kółka, by nauka, wyciągnięta z doświadczeń, mogła posłużyć najszerszemu ogółowi gospodarzy danej okolicy, w której niniejsze doświadczenie byłoby przeprowadzone.

Należy plon z każdego półki osobno zebrać, osobno wymłócić i zważyć, jako też i słomę. Ważę skrupulatnie zapisać, by wszelkich możliwych pomyłek uniknąć. Siew powinien być dokładny, ilość wysianego ziarna, jedna i ta sama dla każdego poszczególnego poletki i siew

uskuteczony, o ile możliwe, o jednej i tej samej godzinie, gdyż czasem małe zmiany temperatury, deszcz, czy coś podobnego, dużą różnicę w plonie sprowadzićby mogły, oraz przyczynić się do sfalszowania rezultatów z naszych badań. Co się tyczy gatunku i rodzaju zboża, jakim obśiejemy nasze półki, to nie gra to żadnej prawie zgół roli.

Natomiast bardzo skrupulatnie należy odważyć nawóz sztuczny na każde półki i jednakową ilość użyć na każdą działkę. Należy więc brać azotowych i saletry chilijskiej: 2 centnary 240 funtów na mórg — czyli — na 10 pr. kw. — 8 funtów.

Fosforowych: w lekkich ziemiach zuzle (Tomasówka) na mórg 4 cent. 480 f. — czyli 16 f. na 10 pr. kw., lub w mocniejszych tyleż superfosfatu zamiast zuzli.

Potasowych: 3 centnary 360 f. na mórg kaimitu, czyli na 10 pr. kw. 12 f.

Oraz wapna niegaszonego koło 40 centnarów na mórg, to jest koło 4 pudów na nasze półki.

O własnościach tych nawozów każdego w szczególności, — czasie, sposobie ich użycia pomówimy w najbliższej przyszłości.

M. D.

Z PRASY.

„Now. Gaz.” podaje ciekawe streszczenie artykułu „Rusi” o ruchu, odbywającym się obecnie w Chinach; wiadomości te są dostarczone redakcyi „Rusi” przez osoby, którym języki tameczne i angielski są nie obce, a przez to osoby te więcej wiedzieć mogą, niż źródła urzędowe. Otóż na mocy informacji tych „Rusi” sądzi, że w Chinach gotują się jakieś nowe wydarzenia, bynajmniej nie na korzyść Rosyi obliczone. W całym państwie niebieskiem gorączkowo formowane są na modłę europejską szereg żołnierza, ćwiczonego przez instruktorów niemieckich i japońskich. Wiadomość dzienników europejskich i rosyjskich i 3, czy 4 pułkaiłk wojsk chińskich, wycwiczonych i umundurowanych po europejsku, jest prostym wybiegiem, zamydleniem oczu; — nowe pułki formowane są w najbardziej zapadłych prowincjach, obecnie zaś, jak zapewnia ktoś, kto całe Chiny przejechał wzdłuż i wszerz — na skienienie bogdychanu czeka 150—200 tysięczna armia, bodaj, że nie ustępująca w niczem armiom niemieckiej, czy japońskiej. Armia ta posiada znakomite działa daleko i szybkostrzelne, a dyseiplina panuje w niej nieznaną wprost wojskom europejskimi karą za najbłahsze choćby uchybienie jest śmierć na szubienicy. Szeregownicy chińscy — jak zapewniają dalekie źródła „Rusi” — wyrażają się z najwyższą nienawiścią o Rosyi. Nienawisć ta względem Rosyi i polityki rosyjskiej jest niezwykle silna, a znajduje wyraz bodaj w zaciętem bojkotowaniu kolei wschodniochińskiej ze strony kupców chińskich; bojkot ten jest tak fanatycznym, że nie sposób byłoby nie dostrzec, że to stałych wpływów, zasycających plomienie. Wreszcie dowodem, iż na Dalekim Wschodzie coś się gotuje, jest choćby i to, że kupcy wschodni, któ-

rzy dotąd wszelkie tranzakcje zawierali na rok, do dnia 31 grudnia, obecnie—a zwłaszcza kupcy chińscy—zawierają wszelkie kontrakty tylko do dnia 1-go czerwca. Kupcy ci tłumaczą to „czasami bardzo niespokojnymi, obawą ryzykowania”... Tymczasem Rosya jest pogrążona w bezczynności, terytoryja rosyjskie na Dalekim Wschodzie przeżywa obecnie kryzys; szereg przedsięwzięć trzeszczę zaczyna i lada chwila spodziewać się można całego potopu krachów. Wreszcie streszcza się autor artykułu w sposób mniej więcej, następujący: „W zachodniej, południowej i południowo-wschodniej części Chin, ląd gotuje się gorączkowo do czegoś wielkiego i poważnego. Japończycy, jak trzmielę, snują się po kraju i rozżarają „nastroj”. Do czego dążą—tego nikt z Europejczyków ście wie. Jednakże uwaga ich skupia się głównie na flocie amerykańskiej. Ową flotę Chiny uważają za środek do utrzymania ucisku. Jankesi przypisują jej najrozmaitsze cele i zadania, nikt jednak, oczywiście, nie wierzy, aby flota owa miała za cel ćwiczenia na oceanie”.

Z Kraju.

— Wobec projektowanego odłączenia Chelmszczyzny od Królestwa Polskiego, miejscowy konsystorz prawosławny polecił swemu duchowieństwu, ażeby duchowni w swojej działalności misyjnej prawosławnej zachowywali wszelką ostrożność, żeby czasami wmieli zbyt gorliwymi czynami nie wywoływać wśród ludności niechęci do sprawy odłączenia Chelmszczyzny. Nadto duchownym polecono, żeby w kazaniach cerkiewnych stopniowo przyzwyczajali ludność do konieczności odłączenia Chelmszczyzny i wyjaśniali wypływające stąd dla niej korzyści.

— Prowadzony pod silnym konwojem do więzienia na Pawiaku, S. Weneman, zdołał zmylić czujność policyantów i na ul. Nowolipki zniknął w tłumie ulicznym. Wszczęte na razie poszukiwania zbiega nie dają żadnego wyniku.

— Hipolit Olszewski, który przed paru miesiącami zgłosił się do biura policmajstra lubelskiego i zeznał, iż zabił w Lublinie Karola Nowickiego, został wysłany do cytadeli warszawskiej. Przeprowadzone śledztwo dowiodło, iż zeznanie Olszewskiego było zmyślane. Przyczyny samooskarżenia są nieznanne.

— We wsi Meigiew w pow. Lubelskim, synowie włóścianina Starzyńskiego, 13-letni Władysław i 11-letni Stanisław, pochwycili niespostrzeżenie strzelbę i wymknęli się z nią do lasu. Strzelba była nabita i niósł ją Władysław; w lesie chłopiec wyrzucił się powodując strzał. Nabój ugodził 11-letniego Stanisława w pachwinę, nogę oraz brzuch. Ofiara nieszczęśliwego wypadku w kilka godzin zakończyła życie.

— Sekretarz gminy Lesmierz w gub. kałiskiej sprzeniewierzył około 20000 rb. i zbiegł. Wyślano za nim listy gończe, lecz bezskutecznie.

— „Kuryer Łódzki” pisze, że w tych dniach, pod murem, okalającym cmentarz żydowski w Bł.

chatowie, znaleziono oderżniętą od tułowia głową młodej dziewczyny. Wypadek ten wywołał ogromne wrażenie w całym mieście, i ludzie poznali, że jest to głowa córki dozorczy cmentarza żydowskiego, która zmarła przed kilku tygodniami. Zawiadomienie o wypadku władze sądowe i policyjne w Piotrkowie zjechały na miejsce i rozpoczęły śledztwo, które dało niespodziewane wyniki, okazało się bowiem, że sprawcami zbrodni są czterej młodzi żydzi, którzy, słysząc, jakoby część ucha, oderżniętą od głowy trupa młodej dziewczyny, miała tę własność, że posiadacze jej zostaną obdarzeni pięknymi głosami, wydobyli trupa z ziemi i dopuścili się zbrodni. Faktycznie, „przy bliższym obejrzeniu głowy okazał się brak części ucha. Nielotnych amatorów pięknego głosu aresztowano i osadzono w więzieniu piotrkowskim.

— General-gubernator polecił zawiesić wydawnictwo tygodnika humorystycznego „Kuryer świąteczny”.

— Na mocy rozporządzenia komitetu do spraw prasowych nałożono konfiskatę na № 11 wydawnictwa „Rybak”.

— Z rozporządzenia władz zamknięto salę teatryku Tow. Dobroczynności w gmachu po-Do minikańskim, gdzie przedstawiano „Jaselska”.

Z Cesarstwa.

— W gub. Orłowskiej, we wsi Kuratin, pow. Maloarchangielskiego we własnym domu zabito wystrzałem z rewolweru nauczyciela szkoły cerkiewno-parafialnej Neumowa, członka związku narodu rosyjskiego.

— We wsi Chizkach pow. Konotopskiego, tłum włóścian zabił 4 złodziei, którzy samowolnie wrócili z Syberji.

— Na Kaukazie we wsi Omanszał, erywańskiej gub., dokonano w tych dniach, jak donosi „Wiestnik Wołny”, czelnego rabunku. W nocy do jednego z zamożnych osadników, Awetisowa, który podniósł z banku dość poważną sumę, przyszło 7 ludzi w uniformach żandarmerji i strażników policyjnych. Między nimi był jeden w odzieży pułkownika żandarmerji, a pozostali — podoficerowie i strażnicy. Mniemani wojskowi zajęli przed dom w dwóch faetonach. Pułkownik zażądał, by sprowadzono miejscowego wójta, a następnie wszedł z otoczeniem do domu Awetisowa i zakomunikował, że przystępuje do rewizji, ponieważ, według wskazówek, A. ma fałszywe pieniądze. Wskutek tego żądania Awetisow wyjął z kufra 3,200 rub. nowymi papierkami i oddał je pułkownikowi, który schował pieniądze. Gdy włóścianin zaprotestował, że pieniądze nie są fałszywe, a jeżeli znajdują się między nimi takie, to tylko te należy zabrać, rzekomo pułkownik odpowiedział, że ma u siebie w domu maszynkę do sprawdzania dobroci pieniędzy. Wkrótce wszyscy zniknęli, a przed odjazdem jeden z żandarmerji uderzył wójta, który się spóźnił, w twarz i kazał przywieźć Awetisowa nazajutrz rano do zarządu żandarmerji w Erywański. Charakterystyczne, że bandyci role swe wykonywali bez zarzutu, tak że nikomu nie przyszło na myśl, że są to opryszki. Na drugi dzień

dopiero, gdy Awetisowa przywieziono do Erywanii i stawiono przed właściwą żandarmeryą, eksprowrycyca została wykryta.

— Na st. Koziatyni aresztowano dwoje anarchistów, jadących z Genewy do Kijowa. W kufrach znaleziono broń i wielki zapas literatury anarchistycznej.

— Dwaj uzbrojeni ludzie, wskoczyli do pociągu służbowego, dążącego ze stacyi Odesa-Główna. Złoczyńcy, zrabowawszy arteliszczycowi 30,000 rb., przeznaczone na wypłacenie pensyi robotnikom, wyskoczyli z pociągu.

Z Zagranicy.

Z Niemiec. Powtórzyły się uliczne zaburzenia socjalistyczne z powodu nieprzychylnego stanowiska rządu w sprawie reformy wyborczej (powszechne głosowanie). Policja przy rozpadaniu manifestacyi zraniła 22 osób. Pałac cesarski oraz gmach sejmowy są strzeżone przez silne oddziały policji, uzbrojonej w brzoźnię.

Z Włoch. Silne trzęsienia ziemi nawiedziły miejscowości Bianco, Afriko, Brankaleone, Bruzano, Feruzano i wiele innych. Wśród ludności powstał popłoch.

Ze Szwecyi. W Stokholmie (stolica) aresztowano rosyjanina, który się podał za Włodzimierza Kraszińskiego, a który, najoczywiej, brał udział w napadzie na furgon bankowy w Tyflisie. Kr. przybył tu z Finlandyi w niedzielę i starał się w różnych bankach zmienić banknoty 500 rb. Stwierdzono, że banknoty te pochodzą z rabunku w Tyflisie. Kr. aresztowano.

Z Ameryki Północnej. Telegramy z Nowego Jorku przyniosły straszny opis pożaru, który wybuchł w domu Parkera przy placu Unii w Nowym Jorku. Dom ten ma 13 pięter, pożar zaś wybuchł na 10 piętrze. Ci, którzy się dowiedzieli o tym pożarze na niższych piętrach, puciekali co rychlej. Ci, zaś, którzy byli na wyższych piętrach, mieli wkrótce zamkniętą wszelką drogę do odwrotu. Trzynaste piętro tego gmachu mieściło w sobie ogromną drukarnię. Zecerzy, korektorzy, maszyniści, jako też cały zarząd drukarni nie wiedzieli o tem, że pożar szczyr się na dół, a kiedy nakoniec zauważyli, ucieczka przez schody i windę już stała się niemożliwą. Wszyscy uciekli na dach, który w tym domu, jak we wszystkich „drapaczach nieba”, zrobiony jest jako ogromna platforma, otoczona wysoką balustradą. Cały personel począł dawać machaniem rąk i krzykiem znać zgromadzonej w ulicy publiczności, żeby

ich ratowała. Ale nie było absolutnie możności, bo pompy straży ogniowej wskutek niskiego ciśnienia wody sięgały tylko 8 piętra. Wskutek tego ogień na wyższych piętrach nie tylko nie był tłumiony, ale z każdą chwilą, powiększał się coraz bardziej. Słońce zasło, ciemności ogarnęły miasto, a tam, w górze, wśród tych ciemności, na dachu 13-piętrowego domu, kilkuset ludzi przygotowywało się na śmierć niezawodną. Wtedy naczelnikowi straży przyszło na myśl cisnąć z dachu innego „drapacza nieba” przez ulicę grubą linę na t Dach palącego się domu. Wybrano do tej operacyi najsilniejszego strażaka. Ten cisnął z całej siły, ale lina spadła na ulicę. Wciągnięto ją i cisnęto znowu i znowu nie dotarła do dachu. Tak kilka razy rzucano ją napróżno, gdy tramwajem nadjechał jakiś atleta z cyrku. Widząc, co się dzieje, wjechał coprodej windą na dach sąsiedniego domu i cisnął linę. Koniec jej, mający spory kamień uwiązany, zaczęli się o balustradę platformy palącego się domu. Rzucili się zagrożeni i po chwili linę wciągnęli na platformę. Mając tym sposobem połączenie, rozpoczęto tworzyć na linie kosz na kółkach. Na tym koszu wyratowano prawie wszystkich, bo tylko dwóch, czy trzech zecerów nie można się było doliczyć. Nie doliczono się także trzech strażaków. Musieli zginąć wewnątrz gmachu. Od palącego się domu Parkera zajął się drugi „drapacz nieba” — „Hotel de Florence”. W tym hotelu znajdowała się przeszliczna galeria obrazów WALTERA, wartości przeszło 2 mil. rubli. Spłonęła ona do szczytu. Ogólne straty z tych dwóch spalonych domów obliczają na 15 milionów rb.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. F. Bonk w Nurze. „Siewbę” wysyłamy. Kalendarzy nie posiadamy.

P. S. Kryszynowi w Pogorzale. 5^{ty} kop. markami otrzymaliśmy.

P. Rączce w Łętkowicach i p. Izidorowi Wiórek w Pojałowicach. 4 r. otrzymaliśmy. „Siewba” opłacona do końca roku.

P. A. Majewskiemu w Pysdrach. Prenumeratę w ilości 2 r. otrzymaliśmy.

Geny zboża w Warszawie

Pszonica korcze	242 ł.	od r. 9 k. 20	do r. 9 k. 25.
Zyto	232 ł.	„ r. 7 k. 00	„ r. 7 k. 10.
Jęczm. 2-rzędowy	200 f.	„ r. 5 k. 40	„ r. 5 k. 75.
„ 4	200 f.	„ r. 4 k. 60	„ r. 4 k. 80.
Owies	160 ł.	„ r. 3 k. 80	„ r. 4 k. 10.
Ziemiaki (kartofle)		„ r. 2 k. 60	„ r. 2 k. 70

CENA SIEWBY:

w przemyśle pocztowy

Rocznie . . . rs 2 k. —

Półrocznie . . . 1 w. —

Kwartalnie . . . 50

Prenumerata przesyłać

można markami.

Cena pojedynczego

numeru 5 kop.

Redakcyja i Administracyja w Tuzozie (stary Dr. Żel. Warszawsko-Petersburskiej, powiat Kadziński, gubern. Warszawskiej) otwarta we wtorek piątki i niedzielę od godz. 6—6 wieczorem. Wile w Warszawie Nowy Świat 56 m. 8— dla (numerów zamienno.)

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w WARSZAWIE

NOWSIEŃNA Nr. 9.

oraz wszystkie redakcyje pism prowincjonalnych i wiejskich w galare w Królestwie Polskiem.

CENA OGŁOSZEŃ

Za wiersz petitowy

1-o szpaltowy 10 kop.

Ogłoszenia drobne po

kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIEŁAK z Chrzesnego.

Druk. EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-SWIAT Nr. 70.